

TOMASZ STRZEMBOSZ
Warszawa

REFLEKSJE O ARMII KRAJOWEJ

W ciągu ostatnich lat czterdziestu nagromadził się bardzo poważny zasób publikacji o Armii Krajowej. Są to zarówno prace naukowe, jak publicystyczne, wspomnienia i pamiętniki, książki z dziedziny literatury pięknej, eseje. Literaturę tę można – w istocie rzeczy – sprowadzić do dwu modeli, dwu zupełnie odmiennych ujęć, które wyraźnie dominują i wpływają na kształt naszego dorobku w tym właśnie zakresie. Oba one mają swoje uzasadnienie historyczne i psychologiczne i mocno tkwią w realiach polskiego życia ostatniego półwiecza.

Pierwszy model patrzenia na Armię Krajową, a w konsekwencji także jej badania, narodził się jeszcze w okresie okupacji i był wówczas prezentowany zarówno w jawnej, jak podziemnej publicystyce politycznej, na emigracji i w kraju oraz w różnorodnych dokumentach wewnątrzorganizacyjnych. Znajdujemy go w wypowiedziach ludzi pióra obozu narodowego i ruchu ludowego czy lewicy socjalistycznej, a więc krajowych ugrupowań politycznych, mieszczących się w ramach polskiego państwa podziemnego. Znajdujemy go także poza tym państwem, np. w publicystyce PPR, a także w korespondencji kierowanej do kraju przez różnych członków Rządu Polskiego na obczyźnie, np. m.in. Stanisława Kota. Jest to model dostrzegania w Armii Krajowej przede wszystkim siły politycznej, wywierającej przemożny wpływ na okupacyjną teraźniejszość i mogącej odegrać istotną rolę w okresie „przełomu”, ale i później, w pierwszych miesiącach odbudowy państwowości polskiej. Taki typ zainteresowań, związany bezpośrednio z obawą o to, że siła militarno-polityczna AK zostanie użyta w kierunku niepomysłnym dla autorów tekstu lub środowiska, które reprezentują, nakazywał:

po pierwsze – analizę składu kadry kierowniczej ZWZ-AK z punktu widzenia jej orientacji politycznej i politycznych ambicji,
po drugie – analizę składu, struktury organizacyjnej i działalności AK pod kątem ich skutków politycznych, a nie stricte wojskowych,
po trzecie – wręcz programową nieufność do tego wszystkiego, co czyniła AK i co działało się wewnątrz tej organizacji.

Ten typ zainteresowań i takiej właśnie analizy nie tylko przetrwał, ale wręcz zadominował – w okresie po zajęciu ziem polskich na wschód od Wisły przez wojska radzieckie i oddziały I Armii WP – w środowiskach związanych z PKWN,

które na tym terenie sterowały polityką wydawniczą i propagandą. Po październiku 1944 r. ocenę Armii Krajowej wyraził lapidarnie slogan o zapluty m karle reakcji, slogan określający ją właśnie z politycznego punktu widzenia. W tym też kierunku poszła publicystyka polityczna i historyczna, biorąca impuls w środowiskach PKWN, KRN i ZPP, zwłaszcza przy okazji omawiania przyczyn i skutków powstania warszawskiego.

Ten sam kierunek przyjęła część prac par excellence naukowych. Znakomitym tego przykładem z lat ostatnich jest wydana w 1978 r. książka Jerzego Janusza Tereja *Na rozstajach dróg. Ze studiów nad obliczem i modelem Armii Krajowej*, jedna z nielicznych wydanych w kraju prac o AK, mających ambicje syntetyczne. Prezentuje ona w sposób niezwykle klarowny ów model patrzenia na AK jako na siłę polityczną (niemal partię), z tym charakterystycznym zainteresowaniem dla polityczno-społecznego składu sztabów AK i poszukiwaniem tu właśnie odpowiedzi na różne ważne pytania, z analizą struktury i działalności AK prowadzoną w taki sposób, by wykryć, jak odzwierciedla ona zamiary polityczne dowództwa, i z ową programową nieufnością dla wszystkiego, co pochodzi ze środowisk akowskich.

Drugi model widzenia i opisywania Armii Krajowej jest bardzo ściśle powiązany z tym pierwszym, choć – pozornie – jest jego zaprzeczeniem. Charakteryzuje go całkowite lub prawie całkowite pominięcie aspektów politycznych działań AK, a za to położenie głównego nacisku na konspiracyjną i jawną walkę z okupantem oraz na ukazanie sylwetek ludzi walczących i ginących w ramach Armii Krajowej, ich losów i dokonań, zasług i klęsk.

Taki sposób opisywania dziejów AK charakteryzuje przede wszystkim prace pisane w kraju przez byłych akowców, zwłaszcza znajdujących się „w linii” – na niższych szczeblach dowodzenia i w szeregach żołnierskich: konspiratorów i partyzantów, powstańców warszawskich, uczestników „Burzy”. I to niezależnie od tego, czy są to autorzy wspomnień i relacji czy artykułów w prasie kulturalnej, czy nawet prac naukowych. Nie eksplikowaną wprost, ale bardzo czytelną intencją owych publikacji wychodzących spod pióra akowców jest udowodnienie, iż nie jest prawdą, że AK przez większą część wojny stała z bronią u nogi, dystansując się od wysiłków innych odłamów zbrojnego podziemia, że ma ona realny wkład w walkę i zasługi na różnych polach walki z bronią w rękę i walki cywilnej. Fakt, że prace te pisali i piszą do dziś kombatanci, w przytłaczającej większości „patrioci AK”, powodował i powoduje, że nie mogąc lub obawiając się wypowiadać sądy i oceny polityczne, których nie przepuściłaby cenzura państwowa, omijają oni na ogół tę problematykę, koncentrując się na warstwie wydarzeniowej oraz wydobywając z cienia sylwetki swych dowódców i kolegów, ich i swe własne czyny, przeżycia, dokonania. Jest w tych tekstach także wyraźna próba ocalenia od zapomnienia różnych, ważnych w ich ocenie fragmentów dziejów AK, tym bardziej że nieprzyjazne dla Armii Krajowej wiatry wiały w Polsce nie tylko w latach 1949–1956, ale i wcześniej, i później, co odbijało się i odbija na polityce wydawniczej i działaniach cenzury, utrudniając wysiłek utrwalenia w druku nawet faktów i zjawisk o zupełnie podstawowym znaczeniu.

Tworzone przez byłych akowców opracowania – a dodać tutaj trzeba, że w praktyce dzieje AK napisali właśnie akowcy – mają wielkie wartości poznawcze i emocjonalne, często jednak są jednostronne. Pomijają one na ogół to wszystko, co mogłoby źle świadczyć o ich organizacji, bądź dlatego, że nie chcą włączyć się (lub zostać włączeni) w ten chór nieprzychylnych dla AK głosów, który odzywa się od tak dawna, bądź by – jak to napisał kiedyś w formie motto płk Kazimierz Pluta-Czachowski – „świętości nie szargać, bo trza, by święte były”. Nic więc dziwnego, że we wspomnieniach i opracowaniach akowców mniej jest owych „kontrowersji i konfliktów”, które tak bardzo animują historyków–polityków, a więcej prób przekazania atmosfery ideowej tamtych lat, poświęcenia i trudu, niebezpieczeństw i ofiar samych żołnierzy oraz postawy ich rodzin, będących dla nich naturalnym oparciem, „koszarami” i punktem odniesienia.

Fakt masowego – wbrew wszelkim przeciwnościom i zniechęcającym ograniczeniom – chwytania za pióro przez byłych żołnierzy AK, ażeby swym wspomnieniem czy przyczynkiem utrwalić, dać świadectwo, zaprotestować czy uzupełnić, jest według mnie zjawiskiem bardzo ważnym nie tylko dlatego, że właśnie dzięki niemu duża część dziejów AK została uratowana od zapomnienia. Jest to bowiem także, a może i przede wszystkim, dobitne świadectwo stosunku do tej organizacji i wszystkiego, co się z nią łączy. Świadectwo, że kojarzy się z nią i tamtymi latami takie wartości, które są godne i domagają się utrwalenia, że doszły tu do głosu emocje, które, wzmocnione i utrwalone przez powojenny dramat żołnierzy AK i wieloletnią negację ich działalności, u podstaw swych mają jednak odczucia i przekonania zrodzone podczas wojny.

Scharakteryzowane powyżej dwa sposoby oglądu i badania problematyki akowskiej nie wyczerpują wszystkiego. Na Armię Krajową spojrzeć można jeszcze inaczej. Można widzieć ją jako środowisko pod pewnym względem elitarne – zwłaszcza jako elita czynu – i pytać: czy i w jaki sposób wpływało ono na oblicze całego społeczeństwa polskiego lat 1939–1945 (a także później), w jakim kierunku kształtowało jego postawy i przekonania? Była to wszak wielotysięczna organizacja obywatelska, złożona z ludzi wszelkich warstw i sięgająca swym wpływem w niemal każdy zakątek kraju.

Można także spojrzeć na AK jakby od wewnątrz, oczyma jej szeregowych żołnierzy, i dostrzec w niej szkołę życia, oddziałującą na nich niemniej silnie niż dom rodzinny i miejsce pracy, a więc dostrzec w AK coś więcej niż szeregi wojskowe i strukturę organizacyjną – środowisko wychowawcze.

Można by wreszcie zadać podstawowe, choć rzadko pojawiające się, pytanie: jakie jest znaczenie Armii Krajowej w całej najnowszej historii Polski? Jest bowiem dziś już zupełnie jasne, iż oddziaływanie AK na bieg historii nie zakończyło się z dniem 19 I 1945 r., to znaczy w chwili formalnego rozwiązania, że wpływ AK na ostatnie czterdzieście lat jest bardzo znaczny, że uruchomiona wówczas została cała lawina bezpośrednich i pośrednich skutków, które odczuwamy do dzisiaj.

W niniejszym artykule będę się starał scharakteryzować Armię Krajową jako organizację wychowującą: poprzez swój kształt, działalność i funkcjonujące w niej idee i wartości. Ze względu na założoną z góry niewielką objętość tekstu charakte-

rystykę tę sprowadzę do kilku podstawowych rysów, me rozwijając szerzej i nie dokumentując swych tez.

LEGALIZM SZP-ZWZ-AK

Gdy nocą z 26 na 27 IX 1939 r. rodziła się z inicjatywy gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego Służba Zwycięstwu Polski, dowódca armii „Warszawa” gen. J. Rómmel sporządził i przekazał inicjatorowi tekst o następującym brzmieniu: „Dane mi przez Naczelnego Wodza w porozumieniu z Rządem pełnomocnictwo dowodzenia w wojnie z najazdem na całym obszarze państwa, przekazuję gen. bryg. Michałowi Tokarzewskiemu-Karaszewiczowi z zadaniem prowadzenia dalszej walki o utrzymanie niepodległości i całości granic. J. Rómmel, gen. dyw.”

W trzy dni później, 30 września, nowy prezydent RP Władysław Raczkiewicz powołał rząd gen. W. Sikorskiego. Premier tego rządu, a następnie Naczelną Wódz, gen. Sikorski, 13 listopada powołał rządowy Komitet do Spraw Kraju, którego przewodniczący, gen. broni Kazimierz Sosnkowski, mianowany został jednocześnie komendantem głównym nowej krajowej organizacji wojskowej Związku Walki Zbrojnej. Narodzenie się ZWZ do realnego życia wiąże się z podpisaniem przez gen. Sosnkowskiego w dniu 4 XII 1939 r. „Instrukcji dla Obywatela Rakonia”, która określała ZWZ jako „organizację ogólnonarodową, ponadpartyjną i ponadstanową, skupiającą w swych szeregach bez względu na różnice przekonań politycznych i społecznych, wszystkich prawych Polaków pragnących walczyć orężnie z okupantami w warunkach pracy konspiracyjnej i odpowiadających pod każdym względem wysokim moralnym wymaganiom, jakie stawia wobec jednostki podobna praca”. Ta sama instrukcja mówi: „ZWZ jest organizacją ścisłą, tajną i wojskową, opartą o bezwzględnie pojęte zasady hierarchii, karności i dyscypliny”.

Utworzenie ZWZ przez najwyższe władze Rzeczypospolitej, którym podporządkowali się w pełni twórcy SZP, przekształcając funkcjonującą już organizację – w myśl otrzymanych wskazówek – w Związek Walki Zbrojnej (o odmiennej strukturze wewnętrznej i z Komendą Główną w Paryżu), spowodowało, że zarówno ci, którzy wstąpili do SZP w 1939 r., jak wstępujący od razu do ZWZ od początku znajdowali się w podziemnej organizacji wojskowej, działającej z upoważnienia i na rozkaz najwyższych legalnych władz polskich. Zgodnie z założeniami tych władz tak ZWZ, jak potem AK, był jedyną tajną organizacją wojskową, określaną jako najważniejsza część Polskich Sił Zbrojnych i podlegał Naczelnemu Wodzowi na tych samych zasadach co PSZ na Zachodzie i PSZ w ZSRR. Tworzona na rozkaz Naczelnego Wodza, od sztabów obszarowych i okręgowych, ZWZ-AK od początku wchłaniała w siebie samodzielnie powstające zespoły i mniejsze organizacje, a w latach 1942–1943 scalała Gwardię Ludową WRN, poważną część NOW oraz rozpoczęła scalanie Batalionów Chłopskich. Jednocześnie przez całe 5 lat wchodziło w skład ZWZ-AK dziesiątki związków nie mających wyraźniejszego oblicza politycznego lub kształtujących je nie na wzór przedwojennych partii politycznych, ale organizacji nowych, tworzonych już podczas wojny. Równolegle, wraz z rozszerzeniem w 1941 r. werbunku również na osoby nie przeszkolone wojskowo, napływało do szeregów AK tysiące młodych mężczyzn i setki młodych

kobiet, poszukujących dla siebie miejsca w toczonej już obecnie walce o niepodległość. Dzięki temu tworzone od góry podziemne wojsko polskie budowało się także od dołu, przerastając ze związku kadrowego (1940–1942) w liczną armię (1943–1945), obejmującą, według różnych wyliczeń, od 250 do 350 tys. żołnierzy, zaprzysiężonych, zorganizowanych w zwarte jednostki i podległych dyscyplinie, choć obywateli się bez koszar i „koszarowego” wychowania. Żołnierze ci nie dysponowali również na co dzień bronią, której było mało i którą ukrywano w ściśle tajnych i zabezpieczanych magazynach.

Armia podziemna rozrastała się tak szybko zarówno przez dosypywanie „ludzkiego piasku”, jak całych „grudek” w postaci grup, zespołów i organizacji, właśnie dzięki autorytetowi, jaki posiadała będąc uznaną częścią Polskich Sił Zbrojnych. Jej żołnierze wchodząc tu uzyskiwali formalnie – i co ważniejsze, także w opinii własnej i opinii otoczenia – status żołnierza na linii frontu. Jednocześnie była to potężna armia ochotnicza, złożona z ludzi, którzy znaleźli się tu z własnej i nie przymuszonej woli, bez poboru czy mobilizacji. Dowodzili nią ci oficerowie służby czynnej, stałej, rezerwy i stanu spoczynku, którzy biorąc udział w kampanii 1939 r. jeszcze w tym samym roku wybrali walkę w kraju, a nie honorową niewolę i status jeńca wojennego, który – dodajmy – wybrała znakomita część kadry Wojska Polskiego. Byli tu także nie zmobilizowani oficerowie, podoficerowie i żołnierze WP, którzy zgłosili się do szeregów podziemnego wojska jedynie w poczuciu konieczności spełnienia obowiązku. Znaleźli się tu wreszcie, dominując w szeregach żołnierskich i wśród młodszych dowódców już w 1943 roku, ci, którzy w roku 1939 byli za młodzi, by mogli otrzymać karty powołania.

Odbывała się więc przez cały czas okupacji naturalna selekcja, selekcja pozytywna, która nadawała oddziałom AK charakter zespołów pod pewnym względem elitarnych – elity patriotyzmu i ofiarności: patriotyzmu czynnego i weryfikowanego przez przedłużającą się wojnę, ofiarności na co dzień, przy stałym zagrożeniu cierpieniem i śmiercią.

ARMIA OBYWATELSKA

Armia Krajowa była zupełnie niezwykłą armią państwową, która „na linii frontu” pozwalała swoim żołnierzom nie tylko kultywować przyniesione z „cywila” zapatrywania polityczno-społeczne, ale również należeć do dowolnych (praktycznie) stronnictw i ugrupowań politycznych, jeżeli tylko akceptowały one prerogatywy zakonspirowanego wojska. Twardą zasadą „akcji scaleniowej” – respektowaną od samego początku i dotyczącą zupełnie wszystkich wcielanych organizacji czy oddziałów bojowych – było, że żołnierze wchodzili do ZWZ-AK w zwartych jednostkach, najczęściej z własnymi dowódcami, zachowując do użytku wewnętrznego dawną nazwę organizacyjną. Wcielane do ZWZ-AK oddziały mogły także zachować kontakt z pionami politycznymi dawnych „wojskówek”, które zupełnie oficjalnie zasilaty je swoją prasą o różnych odcieniach, a część żołnierzy pozostawała nadal członkami partii i grup politycznych.

W ten sposób Armia Krajowa stawiała się armią obywatelską, złożoną z ludzi dysponujących pełnią praw politycznych. Dokonywało się to bez prób obalenia

nieprzewycięzalnej zdaje się przeszkody w postaci sprzeczności pomiędzy różnorodnością scalanych, lecz zachowujących swe cechy specyficzne „wojskówek”, a jednolitością wojska podziemnego, które – jak każde wojsko – winno łączyć nie tylko jednolite dowództwo, lecz także *esprit de corps* powstający w wyniku długiego procesu wychowania, wspólnoty losu oraz wspólnego trwania w walce. W zderzeniu bowiem liberalizmu zasad z dyscypliną wojskową i realiami pola walki wytworzyło się w ciągu paru lat niepowtarzalne zjawisko „akowskiego patriotyzmu”, rodzącego się wbrew podziałom i ponad podziałami, łączącego ludzi różnych przekonań i różnych kręgów społecznych, pomimo owej prasy partyjnej, pomimo długiej nieraz tradycji samodzielnej pracy podziemnej pod różnobarwnymi sztandarami.

Patriotyzm „akowski” żołnierzy, którzy zostali wcieleni do AK w latach 1940–1943, nie stał – jak się zdaje – w sprzeczności z „patriotyzmem lokalnym”: poczuciem głębokiej więzi z własnym oddziałem, jego tradycją i dokonaniem¹. Widać to bardzo wyraźnie na przykładzie warszawskich Grup Szturmowych Szarych Szeregów oraz Tajnej Organizacji Wojskowej (TOW) i oddziałów bojowych Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej (PLAN), których żołnierze wcieleni zostali w latach 1942–1943 do jednostek Kedywu KG AK (Grupy Szturmowe) i Kedywu Okręgu Warszawskiego AK (TOW i PLAN). Nie zapominając o swej najdawniejszej tradycji czuli się oni i czują obecnie nadal (a czasem: nade wszystko) akowcami². Dzięki temu realizowała się w AK zasada jedności w wielości. Wspierała to mądra polityka wewnętrzna dowództwa akowskiego i choć w wielu wypadkach była ona wypaczana przez dowódców niższego szczebla, nie rozumiejących różnicy pomiędzy skoszarowanym wojskiem czasu pokoju czy żołnierzem na froncie walki regularnej a ochotnikami–konspiratorami, dała w sumie zdumiewające wręcz efekty.

Przytoczę jeden tylko przykład tej polityki – pierwszy rozkaz (nr 54, XII 1941 r.) gen. Stefana Roweckiego, który sprawy te stawiał w sposób generalny. Załączona instrukcja nakazywała przekazać rozkaz do wglądu dowódcom i członkom sztabów obszarów, okręgów i obwodów, a nadto polecała dostarczyć jak największej liczbie dowódców niższego szczebla (bez prawa powielania i z rozkazem zniszczenia po 4 tygodniach). Rozkaz przeznaczony był dla całej kadry oficerskiej ZWZ, a więc dla tych, na których barkach opierała się akcja scaleniowa i którzy mieli w przyszłości objąć dowodzenie w polu różnolitymi pod względem politycznym oddziałami. W rozkazie tym gen. „Grot” pisał m.in.:

„Wojsko nasze cechować musi demokratyzm, legalizm i apolityczność. Podlegamy Naczelnemu Wodzowi, a przez Niego Prezydentowi Rzplitej. Nie służymy żadnym osobom ani grupom politycznym, czy społecznym. Jesteśmy w służbie

¹ Oceniając te fakty trzeba pamiętać, że proces scalania był procesem ciągłym i że w wielu oddziałach nie został on nigdy zakończony, co spowodowało, że ów akowski patriotyzm tam nie powstał. I tak np. w Warszawie poczucie odrębności zachowało się w pełni u tych żołnierzy NSZ, których formalne scalenie z AK w marcu 1944 r. nigdy nie zostało faktycznie dokonane oraz częściowo w tych jednostkach NOW, które dopiero w 1944 r. weszły w skład Okręgu Warszawskiego AK. Dużą rolę integracyjną odegrało natomiast powstanie warszawskie.

² Wyraziło się to m.in. spontanicznym protestem przeciw uporczywemu określaniu przez niektórych publicystów akcji pod Arsenalem jako akcji Szarych Szeregów, gdy w rzeczywistości była to akcja zbrojna Kedywu KG AK.

sprawy nadrzędnej, wspólnej dla Narodu Polskiego. W szeregach naszych jest miejsce dla wszystkich Polaków, którym poczucie patriotyzmu wskazuje na konieczność wzięcia czynnego udziału w zbliżającej się walce.

Prawdziwy żołnierz, zachowując swoje przekonania, musi pamiętać, że wojsko nie jest terenem zdobywania zwolenników dla przekonań politycznych swego ugrupowania.

Kto nie potrafi swych przekonań politycznych podporządkować nadrzędnej idei obrony Kraju i zasadzie karność – ten nie może pozostawać w szeregach kadry, przygotowującej się do wchłonięcia masy żołnierskiej. Dziś praca takich ludzi na stanowisku wojskowym przyniosłaby więcej szkody niż korzyści.

Obowiązek pełnego oddania się pracy we własnych szeregach nie oznacza, aby wojsko miało się zasklepić, skostnieć w swej fachowości i oddzielić murem od społeczeństwa. Wojsko, a w szczególności jego kadra musi być świadoma wszystkich przejawów życia publicznego, społecznego i politycznego. Musi rozumieć prądy nurtujące Kraj, choć nie bierze w nich czynnego udziału”.

Rozkaz ten jasno stawiał sprawę kadry oficerskiej: przyznawał prawo do przekonań politycznych oraz uznawał potrzebę orientacji w sprawach politycznych, a działalność dopuszczał jedynie poza wojskiem.

AK JAKO ŚRODOWISKO WYCHOWAWCZE

Dzięki takiemu pogładowi na relację: wojsko podziemne – polityka (ilustruje to rozkaz nr 54 oraz rozkazy scaleniowe) już pierwsze zetknięcie z Armią Krajową było zetknięciem z organizacją, która:

- widziała w żołnierzu obywatela, posiadającego prawo do własnych przekonań politycznych i społecznych,
- ogarniała ludzi z różnych kręgów, nie eliminując nikogo³, kto miał szczerą wolę walczenia o wolną Polskę i uznawał Rząd Polski na obczyźnie, Naczelnego Wodza oraz ich krajowych przedstawicieli za polskie władze legalne⁴.

Było to praktyczne zetknięcie się z tolerancją i szacunkiem dla praw człowieka, a więc czynnikami tak bardzo zapoznanymi w ówczesnym świecie rozszalałych totalitaryzmów, depreczających prawa jednostki w imię monopolistycznych „praw” państwa. Samo wstąpienie do szeregów AK stawało się czynnikiem wychowawczym, choć zapewne niewielu żołnierzy AK uświadamiało to sobie w pełni i od początku. Niezależnie od owej zasadniczej tolerancji wobec przekonań swoich żołnierzy Armia Krajowa nie rezygnowała z akcji wychowawczej, którą prowadzono przede wszystkim za pomocą prasy i wydawnictw akowskich, kolportowanych w oddziałach, ale także przy użyciu innych form: powoływania oficerów oświato-

³ Tak przedstawia się to w świetle mojej aktualnej znajomości niektórych oddziałów powstających w Warszawie i województwie warszawskim. Szczegółowe badania o zasięgu ogólnokrajowym być może wniosłyby korekturę do tego obrazu.

⁴ Zasada ta była kilkakrotnie złamana na kategorię i wielokrotnie ponawiane żądanie rządu gen. Sikorskiego usunięcia ze sztabów (w konsekwencji – z szeregów) ZWZ eminentnych przedstawicieli obozu sanacyjnego. Znamy także wiele wypadków łamania przez terenowych dowódców ZWZ-AK założeń akcji scaleniowej, co wyrażało się w uprzywilejowywaniu oddziałów określonej proveniencji, polityce awansowej itp.

wych (wychowawczych), wprowadzania elementów wychowania do różnych form szkolenia itp. Wychowanie, które określić można jako wychowanie ku demokracji, opierało się na zasadach sformułowanych przez Rząd RP, które zostały zaakceptowane przez międzypartyjne ciała polityczne: Radę Narodową na emigracji i Polityczny Komitet Porozumiewawczy w kraju.

Pierwsze, bardzo wyraźne określenie zasad ideowych, stanowiących fundament wychowania w Armii Krajowej, nastąpiło w cytowanym już rozkazie z grudnia 1941 r. O rozkazie tym i motywach jego wydania pisał gen. „Grot” do Delegata Rządu na Kraj w ten sposób: „Rozkaz mój formułuje pewne zasady ideologiczne, ujęte całkowicie w duchu wielokrotnych oświadczeń Naczelnego Wodza i Rządu. Zdecydowałem się na umieszczenie ich w rozkazie dla jaśniejszego zarysowania oblicza wojska, czego wielokrotnie domagała się opinia publiczna. Obecnie wszyscy obywatele będą wiedzieli w jakim duchu jest i będzie wychowywane wojsko, będą znali obowiązki i prawa, związane z ich pobytem w szeregach wojska”. Anon-sowany w ten sposób rozkaz zaczynał się od następującego stwierdzenia: „Stosownie do wielokrotnych zapowiedzi Rządu, zgodnie z przeważającą opinią Kraju, przyszła Polska będzie krajem demokracji a nie obcych duchowo Narodowi Polskiemu dyktatur i totalizmów, które zostaną złamane ostatecznie zwycięstwem bloku państw demokratycznych. W Polsce nie powtórzy się już odsunięcie mas ludowych od rozstrzygającego wpływu na sposób rządzenia nimi, panować w niej będzie społeczna sprawiedliwość, moralność publiczna i uczciwość w życiu publicznym, a ludzie będą używani stosownie do swej rzeczywistej wartości społecznej i fachowej”.

Jeżeli prześledzić prasę akowską, a zwłaszcza czołowe pismo tej organizacji „Biuletyn Informacyjny”, można zauważyć, że pewne wątki występują tu stale. Są wśród nich postulaty wprowadzenia w Polsce pełnej demokracji, postulaty reform społecznych, podkreślanie wielkich tradycji oręża polskiego i jego roli w walce o wolność „waszą i naszą”, jest zdecydowane odcięcie się od systemów autorytarnych i totalitarnych.

O tendencjach nurtujących KG AK oraz – przede wszystkim – o preferencjach i nastawieniu Komendanta Głównego, gen. Stefana Roweckiego, mówi także fakt (rzadko eksponowany), iż w najbardziej politycznej komórce KG – Biurze Informacji i Propagandy na czołowych stanowiskach znaleźli się ludzie o poglądach demokratycznych i radykalnych, często bliskich socjalizmowi – sam szef tego biura płk. Jan Rzepecki, działacze Stronnictwa Demokratycznego: Jerzy Makowiecki i Kazimierz Moczarski, historycy: Marceli Handelsman, Ludwik Widerszal, Stanisław Herbst, Witold Kula, Aleksander Gieysztor, wreszcie redaktor „Biuletynu” Aleksander Kamiński⁵.

Zagadnienie wychowania żołnierzy AK, jego form i skuteczności jest zagadnieniem złożonym. Obok elementów, które wprowadzano tutaj w sposób świadomo-

⁵ Jest bardzo charakterystyczne, że ludzie związani z obozem sanacyjnym: Tadeusz Żenczykowski i Zygmunt Ziótek, objęli stanowiska w dziale propagandy antyniemieckiej (dywersyjnej), gdzie pracowali najdłużej, a Jerzy Rutkowski, związany z „Falangą”, kierował Wydziałem Technicznym, tzn. akowskimi drukarniami.

my, wielką rolę odgrywały liczne momenty, wpływające z warunków życia i charakteru walki.

W miarę jak ZWZ-AK przekształcała się z organizacji skupiającej ludzi wojskowo przeszkolonych w gromadzącą coraz liczniej młodzież przedpoborową w wieku od lat 17, nabierała ona coraz mocniej charakteru „organizacji młodzieżowej”, złożonej z ochotników przychodzących tu przede wszystkim z pobudek ideowych. Zaczynali tutaj przeważać ludzie jeszcze nie do końca ukształtowani, bardzo plastyczni. Oddziaływanie na nich podziemnego wojska było tym większe, że dobrowolność przynależności otwierała osobowość żołnierza na wpływ wychowawczy nowego i na ogół atrakcyjnego dla niego środowiska. Działo tutaj także prawo „małych grup” (wszak takimi były zakonspirowane sekcje i drużyny, w których koncentrowało się życie żołnierskie), powodując powstawanie niezwykle silnych więzi osobowych, wzmocnionych jeszcze wspólnie przeżywanymi niebezpieczeństwami i wspólną pracą w niecodziennych warunkach konspiracji. W takich zespołach wychowywały czyny i ideowa atmosfera oraz wartości funkcjonujące w konkretnym środowisku.

Ogromna była także rola bezpośrednich i pośrednich dowódców, często wystających w zespole w sposób naturalny, którzy stawali się nieraz także przywódcami duchowymi swoich oddziałów. Autorytet ich oraz możliwość oddziaływania bywały nieraz bardzo duże. Istotną rolę odgrywał także urok niezwykłości i tajemnicy, bliskie współżycie w małym gronie rówieśników. Podobnie udział w konspiracji dziewcząt i kobiet nadawał jej szczególną barwę emocjonalną.

W efekcie samo wejście do oddziału było często wyraźnym przełomem w życiu osobistym, a wpływ grupy na jednostkę był wielki. Uczestnik i wnikliwy obserwator tych zjawisk Aleksander Kamiński tak widział procesy zachodzące w grupie konspiracyjnej⁶: „Wspólna robota w jednej konspiracyjnej komórce organizacyjnej ogromnie ludzi łączy i zbliża, stwarzając naturalne podłoże do wzajemnej życzliwości, zbliżenia się, do dzielenia się myślami i wspomnieniami. Jest to jedna z najbardziej śliskich dróg, jakie prowadzą do dekonspiracji. Konspirator musi przezwyciężyć naturalny bieg ludzkich uczuć, aby w stosunku do swych towarzyszy pracy pozostać wyłącznie człowiekiem o pewnym określonym pseudonimie.”

Zasada ta, realizowana być może twardo na wyższych szczeblach, na dole, w sekcjach i drużynach, praktykowana była dość rzadko; postawy kompromisowe w stosunku do niej były niewątpliwie przeważające. Posłużmy się jeszcze jednym świadectwem, tym razem głosem kobiety, sanitariuszki z batalionu „Kiliński”⁷.

„Moja droga żołnierska nie była drogą, którą można odtworzyć na mapie, nie była marszrutą ruchu wojska, była to droga w znaczeniu metaforycznym: weszłam na nią lekką stopą i spotkałam Wielką Historię. A zaczęło się zwyczajnie: raz przyszli do mnie chłopcy – koledzy, i z tajemniczymi minami zaprosili na spacer. Mieli twarze uroczyste, sprawa była ważna, ale przecież we dwóch nie mogli się oświadczyć. Miałam wtedy siedemnaście lat. Bardzo to niemądry okres, zwłaszcza że nie dane mi było dobrodziejstwo nauki. Był rok 1942, miałam już dwa lata

⁶ Konspiracyjne wydawnictwo „Wielka Gra”.

⁷ Wspomnienie Gabrieli Gradowskiej zamieszczone w monografii batalionu „Kiliński” (PWN, 1987).

przerwy w nauce, a praca w biurze nie dawała mi żadnej satysfakcji. To była bardzo zaszczytna propozycja: chłopcy zaproponowali mi wstąpienie do organizacji podziemnej AK.

Ile to wtedy znaczyło? Cała atmosfera życia okupacyjnego, ta niewyobrażalnie dziś nędzna egzystencja materialna, brak życia umysłowego, wszelkich rozrywek – wszystko przez swój brak wytwarzało tęsknotę do innego życia. To życie, które nam narzucił okupant, było bez jutra, bez celu, w ogóle bez sensu.

Gdy się ma 17 lat, widzi się świat inaczej niż dorośli. Nie miałam ani połowy zmartwień rodziców, nie interesowało mnie skąd brali żywność, nie odczuwałam jeszcze grozy okupacji. Kilka tygodni oblężenia Warszawy przeżyłam bez urazów nerwowych i nie nauczyłam się jeszcze bać śmierci. Najdotkliwiej natomiast pamiętam monotonię pustych dni. Żyliśmy w wielkim niedostatku, w zniszczonym mieszkaniu, ale nie to było najgorsze. Właśnie ta jałowość życia, ta absolutna niemożność wszystkiego. I wtedy ta propozycja otwierała – jak mi się zdawało – drogę ku czemuś nie nazwanemu, ale co miało rangę wielkości, ukształtowaną od dzieciństwa w micie narodowego obowiązku, bohaterstwa. Była także tajemnica i cel ważnej nieokreślonej godziny.

Obowiązki żołnierza armii podziemnej nie były trudne. Zawarłam znajomość z interesującymi ludźmi, chodziłam na szkolenie sanitarne, słuchałam wykładów organizacyjnych, wykonywałam drobne obowiązki łączniczkowe, przeważnie kolportaż prasy i instrukcji. Z zapałem studiowałam anatomię. Przede wszystkim imponowała mi wiedza, którą wykladał młody medyk, ale czerpałam ją również z uniwersyteckiego podręcznika.

Każda niedziela zawierała teraz podniecające oczekiwanie na spotkanie z tym gronem inteligentnych, kulturalnych ludzi, wśród których starałam się zaprezentować i swoją osobę jak najlepiej. Tak po latach widzę na swojej ówczesnej pozycji wpływ tej organizacji na młodzież. Organizowała nasze życie, jakże wtedy szare i ograniczone, dawała nam w jakimś znaczeniu i naukę”.

Jeżeli sama przynależność do podziemnego wojska wносиła w życie ludzkie tyle nowego, o ile więcej przeżyć dawało to, co było przecież celem – walka z bronią w rękę. Już samo otrzymanie broni zmieniało psychikę młodego chłopca, a ileż więcej stawało się w jego życiu, gdy wziął on udział w pierwszej akcji bojowej (a nawet małosabotażowej, z zakresu „dywersji technicznej” – np. podpaleniowej, ulotkowej), nie mówiąc już o odejściu „do lasu” czy udziale w jawnej walce powstańczej.

W akcji „Burza” i powstaniu warszawskim uczestniczyło od 30 do 40% zaprzysiężonych żołnierzy AK, a około 10% akowców poza szkoleniem wojskowym zaabsorbowanych było w sposób ciągły, często przez kilka lat, tak angażującymi i niebezpiecznymi pracami jak: wywiad i kontrwywiad, łączność wewnętrzna, krajowa i zagraniczna, produkcja i magazynowanie broni, materiałów wybuchowych i sprzętu, sabotaż przemysłowy, w komunikacji i rolnictwie, mały sabotaż i propaganda dywersyjna „N”, wreszcie „wielka dywersja” oraz akcje bojowe, przeprowadzane na niektórych terenach już od 1940 r. Spośród około 300 tys. żołnierzy Armii Krajowej co najmniej parędziesiąt tysięcy żyło wyłącznie lub prawie wyłącz-

nie konspiracją, a kilka tysięcy może z ręką na sercu powiedzieć, że nigdy nie przerwało walki i że pojęcie „stania z bronią u nogi” jest im obce.

Dodajmy do tej liczby wszystkich dowódców i kierowników pracy, od kilkuset-osobowego sztabu KG AK (łącznie z różnymi komórkami usługowymi przewinęło się tutaj ponad 4 tys. ludzi), poprzez sztaby obszarów, okręgów, obwodów i rejonów, po komendantów placówek, dowódców terenowych kompanii i plutonów, którzy, prowadząc w warunkach konspiracji pracę szkoleniową, specjalistyczną, bieżącą lub przygotowując swój odcinek czy oddział do okresu „przełomu”, mieli dzień szczelnie wypełniony zadaniami organizacyjnymi. Dla tych ludzi Armia Krajowa była czymś więcej niż organizacją, była treścią i sensem ich życia. Zastępowała im dom rodzinny (iluz „nielegalników” było go przez całe lata pozbawionych), pracę zawodową (tysiące zaabsorbowanych konspiracją akowców stać było tylko na pracę dorywczą lub przechodziło „na etat”, oddając cały swój czas armii podziemnej), naukę szkolną czy uniwersytecką, życie towarzyskie. Ludzie ci wszystko to, co wynieśli z lat okupacji jako swój własny dorobek, bagaż doświadczeń, pozytywów życiowych, łączą i zawdzięczają swojej organizacji. Pobyt w AK to okres, w którym zdobywali się na największy życiowy wysiłek, kiedy przekraczali samego siebie, tu miały miejsce ich największe porywy i największe tragedie, tutaj przeżyli jeżeli nie najlepsze, to „najmocniejsze” lata swojego życia, lata, z którymi nic nie może się już porównać.

Jako obywatele Polski Podziemnej byli może w największym stopniu czynni, czujni na potrzeby, i podejmujący zadania bez przymusu, a tylko z wewnętrznego nakazu, gotowi do ostatecznych ofiar. Mieli poczucie, że są naprawdę potrzebni swemu krajowi, wręcz konieczni. Prowadząc walkę z wrogiem na tym czy innym odcinku, toczyli jednocześnie nie mniej (a może nawet bardziej) trudną i odpowiedzialną Walkę Cywilną (tak właśnie, dużą literą wtedy to pisano), kształtując nią oblicze narodu i wychowując mniej aktywnych czy biernych współobywateli. Byli sobą, a wielu z nich przekroczyło w tych latach swoją zwykłą, codzienną miarę. Dlatego aż do dziś nie potrafią ani mówić bez zaangażowania, ani słuchać spokojnie „cudzych prawd” o tych latach i tej organizacji, w którą włożyli całych siebie, która ich kształtowała i którą oni ukształtowali wspólnym wysiłkiem swoich sumień i do końca napiętych nerwów, przewyciężając codziennie strach, przemoczenie, niedospanie, lęk o najbliższych⁸ – wreszcie lęk, czy z tej ich pracy i krwi powstanie Polska, która będzie na miarę ich marzeń i będzie także ich Polską.

Armia Krajowa ukształtowała – w większym lub mniejszym stopniu – setki tysięcy Polaków. W tysiącach polskich domów, powstała pewna tradycja (czasem mit), tradycja wiernej walki o Polskę. Przesłaniała ona dawną tradycję powstań z końca XVIII i XIX w. Rzecz ta zdarzyła się stosunkowo niedawno – za życia dzisiejszych pięćdziesięciolatek.

⁸ „Konspiracyjny system pracy zmusza członków do stałej czujności, ciągłego napięcia nerwowego i dużego wysiłku fizycznego. Znaczna część członków nie ma możliwości ulegalizowania swej pracy w danym terenie, działając przeto z ukrycia, nie może sobie wytworzyć najprostszyc, normalnych warunków bytowania. [...] Taki stan rzeczy doprowadza ludzi do całkowitego wyczerpania nerwowego i utraty zdrowia” – raportował gen. „Grot” w 1942 r.

Armia Krajowa wyrwała z jałowego biegu i być może ocaliła od demoralizacji tysiące bardzo młodych ludzi w miastach, miasteczkach, a nawet wsiach, gdzie podobną rolę, czasem w równie szerokim zakresie, spełniały scalone z AK dopiero w 1944 r. Bataliony Chłopskie. Mit AK, w tym także mit harcerskich Szarych Szeregów, wspiera myślenie o Ojczyźnie naszej współczesnej młodzieży.

Ten mit i ta tradycja wnosi w nasze codzienne, jakże często przeżarte pragmatyzmem, miałkie życie, ethos rycerski⁹ szlachetnej walki o wartości, najszerszej pojęte wartości ludzkie. Walki do końca, bez względu na koniunkturę, nieprzerwanej, ostatecznej.

Dramat Armii Krajowej, tak bolesny i dojmujący, mówi nam nie tylko o klęsce i o śmierci. Niesie w sobie zarodki życia.

QUELQUES REFLEXIONS SUR L'ARMÉE INTÉRIEURE

R é s u m é

Dans la partie de l'historiographie polonaise qui s'occupe de la Deuxième Guerre Mondiale apparaissent deux courants distincts qui traitent sur l'histoire de l'Armée Intérieure (AK).

Le premier s'intéresse des aspects politiques de l'organisation et des activités d'AK; le second se concentre sur la description du combat d'armes. Les autres points de vue comme: le rôle de AK dans la société polonaise, l'instruction du soldat-citoyen, l'importance de AK dans la Pologne d'après guerre – sont omis.

Dans son travail l'auteur présente les traits caractéristiques de AK, qui influençaient la formation des cadres dirigeants et des soldats, comme: le légalisme, les tendances démocratiques et, en même temps, le droit au libre choix du soldat-citoyen à la participation aux organisations sociales et politiques.

La formation des cadres dirigeants de AK était soumise à une sélection positive admise par la dure réalité dans les conditions de la conspiration et de la lutte.

La force d'influence exercée sur la jeunesse par l'organisation AK, était au moins égale, si non plus importante, que celle exercée par la famille.

L'essai se termine par les observations sur le rôle de la légende de AK dans la période d'après guerre.

⁹ Aleksander Kamiński, redaktor „Biuletynu Informacyjnego” oraz szef BIP w Sztapie Okręgu Warszawskiego AK, tak pisał w swojej książce-instrukcji, a zarazem podręczniku konspiratora, *Wielkiej Grze*: „Nie idź nigdy na taką akcję, przeciw której protestuje sumienie. Niszcz urządzenia, sprzęt, składy, zbiory, jeśli możesz – powoduj zniszczenia wśród szeregów wrogiego wojska. Oszczędzaj życie ludzi bezbronnych, kobiet, dzieci, starców i zwierząt domowych [...] My podtrzymujemy i kultywujemy tak długo jak tylko się da postawę rycerską i postawę »fair play« w tej walce”.